



AGATA GŁADYSZ

Autorka bestsellerowej *Aurory*

TAM,  
GDZIE KWITNĄ  
NIEZAPOMINAJKI

ODYSEYA



**AGATA GŁADYSZ**

**TAM,  
GDZIE KWITNĄ  
NIEZAPOMINAJKI**

**ODYSEYA**

Kraków 2025

**znak**

© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2025

© Copyright by Agata Gładysz

Wydanie pierwsze

Kraków 2025

# 1



[The Animals, *House of the Rising Sun*]

*Przed kilkoma dniami...*

Stary różowy garbus, którym przyjechała Layla, stał zaparkowany na skraju pól i krzaków. Wciąż ciepły silnik i owady rozplaskane na przedniej szybie świadczyły o tym, że dziewczyna właśnie przebyła kilkugodzinną drogę, przeplataną ekscytacją i wątpliwościami.

Mały drewniany dom, przed którym chwilę temu się zatrzymała, był otoczony przez rozległe pola i łąki, parę drzew owocowych w rozkwicie i zarośnięte krzewy, a deski, z których go zbudowano, już z daleka wyglądały na nadgryzione zębem czasu. Nie miało to jednak znaczenia, bo z przodu, przez całą długość ściany i jeszcze dalej, rozciągała się wąska weranda, i to właśnie w niej Layla zakochała się od pierwszego wejrzenia. Nie przeszkadzało jej również to, że schody, które do niej prowadziły, były wytarte, może nawet lekko zapadnięte, i skrzypiały głośno, gdy po nich stąpała.



Dziewczyna przystanęła przy drzwiach, ale zanim weszła do środka, odwróciła się. Musiała zobaczyć to na własne oczy. Widok, do którego wracała już przynajmniej dwieście razy, lecz dopiero teraz miała go zobaczyć na żywo.

Layla ledwie stłumiła westchnienie. Nie mogła uwierzyć, że ktoś chciał oddać klucz do tego miejsca. A jednak, chłodny metal leżący na jej dłoni dowodził, że to nie był sen. Miała nadzieję, że nikt jej za chwilę nie uszczypnie.

Tafla rozległego stawu mieniła się w promieniach popołudniowego słońca tuż przed jej oczami. Migotała jak rozsypany brokat, odbijając światło.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i aż jej się zakręciło w głowie od świeżego powietrza. Przymknęła oczy i przez chwilę wsłuchiwała się w odgłosy okolicy: bzyczenie owadów, pobrzękiwanie dzwoneczków na szyjach zwierząt, odległe terkotanie traktora.

To miejsce było idealne. Po prostu idealne. Idealne do odpoczynku i... ucieczki.

Z walizką w jednej ręce i kluczem do drzwi w drugiej Layla poczuła się jak główna bohaterka powieści na początku nowego rozdziału. Jakby właśnie pisała prolog do własnej historii, nie wiedząc jeszcze, jakie przygody się na nią złożą na kolejnych stronach. I kiedy przekraczała próg, czuła, jak ramię w ramię kroczą z nią nowe postacie, jak powstają nowe miejsca i nowe wątki do opisanie. Nie miała tylko pojęcia, że wcale nie chodziło o te fikcyjne.

Dom – jak można było się spodziewać – w środku wyglądał, jakby zatrzymał się w nim czas. W powietrzu unosił się kurz – tańczył w takt dzwoniącej w uszach ciszy – a meble, które się w nim ostały, nadawały się do gruntownego czyszczenia czy wręcz do wymiany.

Layla pomyślała, że ten dom musiał się czuć osamotniony. Musiało mu brakować światła i uśmiechu. Stawiającego na nogi zapachu kawy o poranku i usypiającego skwierczenia w kominku wieczorami. Musiało mu brakować kogoś, kto chciałby się nim opiekować.

– Już dobrze – powiedziała więc do ścian, jakby ten dom był żywą istotą – zajmę się tobą. Jestem tutaj, więc jesteście w tym razem.

Obietnica zawisła w powietrzu jak ważka nad taflą jeziora.

Kiedy wszystkie tobołki zostały już zgromadzone w jednym miejscu, dziewczyna po kolei pootwierała okna we wszystkich pomieszczeniach, by wypędzić z nich stęchliznę i zamienić ją na świeży zapach ziół i trawy.

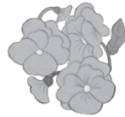
Stare firanki powiewały, kiedy dom łapczywie zaciągał się powietrzem jak przy nagłej pobudce z koszmaru. Tyle że to wcale nie był sen. To były prawdziwe wspomnienia, zaryglowane w nim na chwilę. Zamiast więc wypuścić powietrze z powrotem i westchnąć przy tym z ulgą, dom wstrzymał je na nowo, nie znając innego sposobu na powiedzenie Layli o tym, jak się cieszy, że w końcu się zjawiała.







## 2



[Luke Combs, *Ain't No Love in Oklahoma*]

Rhett westchnął z irytacją, kiedy dźwięk wydawany przez cofającą ciężarówkę przeszył ostrzegawczym piskiem powietrze. Nie dało się nie słyszeć starych samochodów dostawczych, które jeździły tam i z powrotem, odkąd wrócił na farmę. Wszystkie oznaczone nazwami sklepów stolarskich, ogrodowych, a nawet budowlanych.

*Czy to babsko ma zamiar wyburzyć cały dom i postawić go na nowo?* – zastanawiał się, ze wzburzeniem wbijając gwoździe w deskę.

Po wyprowadzeniu koni na poranny wypas, a potem dostarczeniu śniadania rozwydrzonym kurczętom Rhett zabrał się do reperowania pomostu, którego deski już od poprzedniego lata prosiły się o wymianę. Musiał zająć czymś ręce i umysł, żeby nie wybiec na przeciw kierowcom i nie zawrócić tych wszystkich aut z wrzaskiem.

Nogi pomostu chwiały się z każdym stawianym przez Rhetta krokiem.



Nie bez powodu obrał posterunek przy tym starym truchle.

Po pierwsze, praca po kolana w wodzie przynosiła znaczną ulgę ciału klejącemu się od potu we wczesnolipcowym skwarze. Alternatywę stanowiła praca w otwartym polu, a tam na próżno byłoby szukać wytchnienia.

A po drugie, Rhett miał stąd idealny widok na sąsiedni dom oraz wszystko, co się z nim działo. Mógł swobodnie udawać, że nic a nic go to nie interesuje, jednocześnie śledząc każdy krok nowej właścicielki.

Sąsiedni brzeg stawu był podporą dla równie starego, bliźniaczego pomostu. Woda obijała się o drewniane nogi konstrukcji, lśniła i spokojna. Niewzruszona. Nie tak jak to, co widział kilka metrów dalej...

Na lekkim wzniesieniu drewniane ściany domku buzowały od wrzawy. Szuranie, stukanie, brzęczenie. Nowa lokatorka (tymczasowa, co zawsze podkreślał w myślach Rhett) całymi dniami przedstawiała, ustawiała i przystrajała dom oraz jego otoczenie. Rhett niemal czuł, jak Layla z wolna wymazuje tym każdy ślad, który w nim po sobie zostawił.

Zastanawiał się, co ona zrobi z tymi wszystkimi rzeczami, które do nich należały. Które tak wiele w sobie skrywały. Czy nadal tam były? Czy korzysta z nich, jakby nigdy nic, czy może dawno wyładowały w śmietniku, tak jakby w ogóle nie miały znaczenia? Materac, na którym odznaczyły się kształty ich ciał, skrywający tysiące gorących westchnień. Lodówka, która zamiast chłodzić, częściej mroziła na lód, ale była prawdziwym ratunkiem w upalne dni, kiedy wszyscy razem lenili się nad stawem. Talia kart, schowana głęboko w szufladzie kuchennego kredensu, klejąca się od soku, który Carter wylał na nią pewnego razu, zdenerwowany przegraną. Czy będą tam dalej, gdy w końcu uda mu się odbić dom?

Zastanawiał się też, co musiałby zrobić, żeby dziewczyna wybiegła stamtąd z krzykiem i już nigdy nie wróciła. Czy „przypadkowe” wyładowanie pod jej oknem całej naczepy cuchnącego łąjna, którego używali do nawożenia pól, zrobiłoby robotę? Bo przebicie gwoździami wszystkich czterech opon jej samochodu nie wchodziło w grę – kontemplował, obracając między palcami długi gwóźdź – przecież nie chodzi o to, by odciąć jej drogę ucieczki.

– Uspokój się!

Surowe słowa matki rozległy się za jego plecami tak nieoczekiwanie, że prawie ukłął się gwoździem. Co prawda dochodziły ze stajni i bezsprzecznie były skierowane do konia, którego właśnie siodłała, przygotowując go na lekcję w swojej szkółce, jednak Rhett przysiągłby, że karcący również jego. Jakby mama umiała mu czytać w myślach. Właściwie nigdy tego nie wykluczał.

Instynktownie poderwał głowę, a gwóźdź wypadł mu z rąk i potoczył się po pomoście, kiedy po raz kolejny rozległo się głośne chrzęszczenie kół na żwirowej drodze. Rhett prawie rzucił młotkiem w przepływającą obok niego kaczkę. Szare kamienie odskakiwały spod kół rdzewiejącego dostawczaka, który nadjeżdżał ścieżką równoległą do tej, przy której Rhett rozłożył swoje narzędzia.

Chwilę później szczebiotliwe słowa powitania poniosły się nad mulistą wodą. Nadstawił uszu. Jak wredny, wścibski sąsiad, którym właściwie był.

To wtedy Rhett po raz pierwszy ją zobaczył. A raczej próbował ją zobaczyć. I na chwilę serce podjechało mu do gardła.

Rozjaśnione słońcem blond kosmyki rozfrunęły się na ciepłym letnim wietrze, zasłaniając mu widok na okrągłą twarz dziewczyny, która właśnie wyszła na ganek. Jej klapki odbijały się od podszew



stóp, wydając sekwencję charakterystycznych dźwięków, gdy szła odebrać od dostawcy wielkie kartonowe pudło.

Rhett wychylił się trochę bardziej, aby lepiej widzieć, pilnując przy tym cały czas, by nie zostać zauważonym. Nie mógł dać się zdemaskować, przynajmniej nie tak szybko.

Usiadł na krawędzi pomostu i wyciągnął rękę na oślep, żeby podeprzeć się na jednej z desek, ale za bardzo zapatrzony w scenę, która rozgrywała się tuż pod jego nosem, niespodziewanie chybił i... omal nie wylądował w stawie.

Chwaląc w duchu swój refleks, odchrząknął, przywoławszy się do porządku, a potem zmusił się do odwrócenia głowy, udając przed sobą, że nic go nie obchodzi rozgrywająca się nieopodal scena. Kątem oka widział jednak, jak dziewczyna przejmuje przesyłkę i zaciska na niej swoje smukłe palce, a później z szerokim uśmiechem dziękuje przewoźnikowi. Nie mogąc się powstrzymać, Rhett raz jeszcze omiół ją wzrokiem, chcąc dobrze zapamiętać wroga.

Na jego nieszczęście dziewczyna wcale nie wydawała się niemiła. Ani złośliwa. Obraz okropnej sąsiadki, który Rhett zdążył namalować w swojej głowie, nijak się miał do rzeczywistości.

Chłopak zaklął pod nosem na te jasne włosy, równie jasną skórę i dołeczki w policzkach, sprawiające, że łatwo byłoby zapomnieć, jakie miał co do niej zamiary. Ale Rhett nie mógł dać się zwieść wdziękowi, z jakim nieznaną stąpała po schodach, tak samo jak nie mógłby przed sobą przyznać, dlaczego nie może oderwać wzroku od jej rąk.

– Żadnego pierścionka – powiedział sam do siebie, kiedy dziewczyna podniosła pudło wyżej i wsparła je na kolanie, by poprawić chwyt. Musiało być ciężkie i dawny Rhett na pewno poszedłby jej

z pomocą. Ale teraz tylko patrzył, jak z wysiłkiem wciąga karton po schodach.

Nie miała obrączki i była tu sama – Rhett odnotował te dwie rzeczy nie bez satysfakcji. Oczywiście wyłącznie dlatego, że wyniosły narzeczony to ostatnie, czego tu potrzeba. A to, że dziewczyna okazała się piękna i całkiem sama... Nie miało znaczenia. Nie mogło mieć. Rhett musiał się skupić na realizacji swojego planu.





## PLAYLISTA



AC/DC, *Back in Black*

The Animals, *House of the Rising Sun*

Luke Combs, *Ain't No Love in Oklahoma*

Dasha, *Austin*

Lana Del Rey, *Cherry*

Lynyrd Skynyrd, *Free Bird – Edit*

Hozier, *Dinner & Diatribes*

Flatland Cavalry, *Wool*

Mazzy Star, *Fade into You*

Adele, *Hometown Glory*

The Cranberries, *Linger*

ZZ Top, *La Grange*

Creedence Clearwater Revival, *Fortunate Son*

Shawn Mendes & Justin Bieber, *Monster*

Noah Cyrus, *July*



Hozier, *Work Song*  
Chris Isaak, *Wicked Game*  
Zach Bryan, *Hey Driver* (feat. The War and Treaty)  
Elton John, *Rocket Man (I Think It's Going to Be a Long, Long Time)*  
The Fratellis, *Chelsea Dagger*  
Heart, *Crazy on You*  
Chance Peña, *I Am Not Who I Was*  
Fabrizio Paterlini, *Waltz*  
Hozier, *Empire Now*  
Stevie Wonder, *Signed, Sealed, Delivered (I'm Yours)*  
The Beatels, *Strawberry Fields Forever*  
Miley Cyrus, *When I Look at You*  
Taylor Swift, *Invisible String*  
The Lumineers, *Stubborn Love*  
Eric Clapton, *Layla – Live (The Lady in the Balcony: Lockdown Sessions)*  
Aerosmith, *Crazy*  
Bryan Adams, *Have You Ever Really Loved a Woman*  
Lainey Wilson, *Wildflowers and Wild Horses*  
Mungo Jerry, *In the Summertime*  
JVKE, *Her*  
Harry Styles, *Sunflower, Vol. 6*  
John Mayer, *Slow Dancing in a Burning Room*  
Stephen Sanchez, *Be More*  
Omar Apollo, *Invincible* (feat. Daniel Caesar)  
The Righteous Brothers, *Unchained Melody*  
Pink Floyd, *The Great Gig in the Sky*  
Gracie Abrams, *I Love You, I'm Sorry*  
Hozier, *Hymn to Virgil*



Shawn Mendes, *Heart of Gold*

Father John Misty, *Real Love Baby*

Strawberry Switchblade, *Trees and Flowers*

Taylor Swift, *Paper Rings*

Muzyka jest ważną częścią tej i każdej innej mojej książki. Te piosenki inspirowały mnie do pisania, więc spróbujcie słuchać ich w czasie lektury, najlepiej, gdy będziecie czytać te rozdziały, do których zostały przypisane.

Playlistę znajdziecie również na moim Spotify.

